

Co dalej po Tusku

Sytuacja polityczna na Węgrzech nie zmieniłaby się tak diametralnie, (opozycja zdobyła absolutną większość w parlamencie i ustanowiła własny rząd), gdyby nie rosące od lat niezadowolenie z polityki postkomunistycznych rządów. Takie niezadowolenie narasta w tej chwili w Polsce, ale sporadyczne protesty nie mają takiej siły, jak na Węgrzech, by przekonać pozostałych niezadowolonych, że jest szansa na zmiany. Widocznie sytuacja gospodarcza musi się jeszcze pogorszyć. Znosi się na to, że kryzys wystąpi, gdy rządu Donalda Tuska już nie będzie. Podtrzymywana miesiącami propaganda sukcesu (słynna „zielona wyspa”) i ostatnie zabiegi księgowo nad OFE i ZUS-em dowodzą, że celem obecnej ekipy jest opóźnianie momentu kryzysowego, który może zapoczątkować polityczne zmiany. Poszukiwanie sposobu na miękkie lądowanie może dowodzić, że ekipa Tuska nie jest przekonana, czy kontynuować rządu w następnej kadencji. Ale wniosek może być też i przeciwny, bo po zaciemniających propagandowych zabiegach rządu zwiększa się szansa na reelekcję. A tego oczekuje tzw. żelazny elektorat partii władzy, który za czasów ekipy Tuska znacznie się powiększył. Dziś administracja przekracza pół miliona ludzi i jest trzykrotnie większa niż za czasów komuny. I pomyśleć, że prezydentowi Ignacemu Mościckiemu wystarczyło 40 pracowników. Obecna kancelaria prezydenta ma ich dziesięć razy tyle.

Kryzys i głęboki społeczny konflikt wydaje się nieunikniony, bo równocześnie rosną ceny towarów i usług, inflacja i bezrobocie. Gwałtownie zwiększa się zadłużenie państwa (w tym samorządów) i obywateli. Ponad półtora miliona Polaków ma poważne kłopoty ze spłatą swoich zobowiązań, nie tylko wobec banków. Zagrożone kredyty bankowe to 22 mld złotych, ale narastające długi obejmują też podatki, grzywny, czynsze, i inne opłaty. Tak duże zadłużenie (źródło kłopotów w Grecji i Portugalii) przekłada się na całą gospodarkę, ponieważ banki zmuszone są ograniczyć kredytowanie inwestycji samorządów i przedsiębiorców.

Od lat niedoinwestowana infrastruktura (kolej, gospodarka wodna, energetyka) grozi kataklizmami. Czy stać będzie państwo na likwidowanie skutków następnych powodzi? Społeczeństwo gwałtownie się starzeje, a młodzi, którzy wyjechali za granicę, zostaną tam już na stałe, łącznie z tymi, którzy szykują się teraz do wyjazdu do Niemiec. Ma tam podjąć pracę nawet pół miliona Polaków. Czy nie jest symptomatyczne, że jedyną pozytywną wiadomością ostatnich tygodni stała się informacja NBP o tym, że polscy obywatele pracujący za granicą przekazali do kraju 4,2 mld euro?

Poważną analizę sytuacji w Polsce utrudnia niska wiarygodność badań opinii publicznej. Badania socjometryczne, robione na zamówienie władz i państwowych instytucji, pozostają źródłem wiedzy jedynie dla zleceniodawców. Tym, czym jesteśmy karmieni na co dzień, są sondaże dla mediów, robione na małej próbie

reprezentatywnej respondentów zmuszanych do odpowiedzi na tendencyjne ułożone pytania. Media mają dzięki temu dodatkowego własnego „newsa”. Sondaże takie pełnią głównie doraźną propagandową rolę, choć nie można im odmówić pewnej skuteczności. Z braku innych punktów odniesienia ludzie kierują się w swoich opiniach wynikami badań. Nie doznając wystarczającej satysfakcji, gdy wyniki nie pokrywają się z ich odczuciami, biernie oczekują na inne dane, ich zdaniem bardziej wiarygodne.

Równie beznadziejna sytuacja panuje w polityce. Strategią Platformy Obywatelskiej jest dalsze dezawuowanie pisowskiej opozycji i straszenie nią społeczeństwa. Już dawno zapomniano o rzeczowej, czyli merytorycznej dyskusji. Odpowiedzią na krytykę jest irracjonalny historyczny atak. Żaden logiczny argument nie jest w stanie przebić się w dyskusji, gdyż zostaje zbity inwektywą ad personam. „Syndrom wroga”, który zastąpił normalny dyskurs, to najwyraźniej bolszewickie echo „klasowego wroga”, którego trzeba zniszczyć, bo stoi na przeszkodzie. Dlatego rację mają ci, którzy twierdzą, że za sytuację na Krakowskim Przedmieściu, latem ubiegłego roku, gdzie pojawiły się bolszewickie hordy atakujące modlących się ludzi, odpowiadają lumpenelity, szczególnie te usilnie lansowane w mediach.

Lumpenelity socliberalne ponoszą odpowiedzialność za ostatnie 22 lata rządów, z krótkimi dwiema przerwami na rządy Jana Olszewskiego i Jarosława Kaczyńskiego. W ciągu tych 22 lat

Polska pozbyła się 75 procent majątku narodowego. Należałoby zapytać, jakie dziś mamy z tego korzyści? Powinniśmy być bogaci, a nie biedni. Sprzedajcie pozostałe 25%, w tym Lotos Rosjanom, sprzedajcie wszystko, tylko dlaczego to my mamy iść z torbami?

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

243Nasza Polska 12.04.2011